Przestrzenna teoria kapitalizmu i globalny materializm

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł przedstawia nowatorskie spojrzenie na kapitalizm, inspirowane pracą Kacpra Pobłockiego. Zamiast linearnej historii, autor proponuje analizę systemu jako przestrzennej siatki relacji władzy, pracy i kapitału. Kluczowym elementem rozważań jest koncepcja fikcyjnych towarów – ziemi, pracy i pieniądza – które stanowią fundament współczesnej niestabilności. Tekst zgłębia mechanizmy urbanizacji kapitału, gdzie nieruchomości stają się instrumentami finansowymi, a tzw. 'widmowe akry' i spekulacja przestrzenią napędzają globalny materializm. To głęboka analiza alienacji pracy w dobie finansjalizacji, rzucająca nowe światło na logikę wzrostu i produkcję przestrzeni w nowoczesnej gospodarce rynkowej.

This article presents a groundbreaking perspective on capitalism, inspired by the work of Kacper Pobłocki. Instead of a linear history, the author proposes an analysis of the system as a spatial network of relations between power, labor, and capital. A key element of this discussion is the concept of fictitious commodities —land, labor, and money—that underpin contemporary instability. The text explores the mechanisms of capital's urbanization, where real estate becomes financial instruments, and so-called 'phantom acres' and speculation in space fuel global materialism. This is a profound analysis of the alienation of labor in the age of financialization, shedding new light on the logic of growth and the production of space in the modern market economy.

Zamiast odtwarzać zużytą opowieść o przejściu od feudalizmu do neoliberalizmu, Kacper Pobłocki w książce Kapitalizm. Historia krótkiego trwania dokonuje intelektualnej wolty. Proponuje, byśmy porzucili chronologię jako główny kompas i zaczęli myśleć o kapitalizmie jak o mapie, na której kluczowe są nie daty, lecz węzły i połączenia. W jego ujęciu nie jest on bowiem epoką w dziejach, lecz przestrzennie zorganizowaną siatką relacji władzy, pracy i pieniądza. Ta propozycja, by potraktować przestrzeń jako kategorię analityczną, to coś więcej niż

akademicka korekta. To próba demontażu całego paradygmatu interpretacyjnego, który opiera się na micie Zachodu jako uniwersalnego wzorca i euroamerykańskiej drabinie postępu jako jedynej słusznej ścieżce rozwoju. Przestrzenna teoria kapitalizmu odrzuca wizję przestrzeni jako neutralnego kontenera dla historycznych wydarzeń, znaturalizowaną przez kartografię w stylu Merkatora. Zamiast tego wprowadza pojęcie „przestrzeni relacyjnej", która nie jest dana, lecz nieustannie wytwarzana przez procesy społeczne. To właśnie ta produkcja przestrzeni, w sensie lefebvrowskim, staje się silnikiem ekspansji kapitału. Pobłocki wskazuje na kluczową cezurę w tej historii: moment tak zwanej urbanizacji kapitału, czyli transformacji miasta w gigantyczny rynek nieruchomości. Wówczas sama przestrzeń stała się towarem, a spekulacja jej wartością mogła generować zysk niezależnie od jakiejkolwiek realnej produkcji. Był to punkt zwrotny, który zdefiniował logikę systemu na nowo.

SŁOWA KLUCZOWE

przestrzenna teoria kapitalizmu | globalny materializm | urbanizacja kapitału | fikcyjne towary | przestrzeń relacyjna | widmowe akry | finansjalizacja | alienacja pracy | rynek nieruchomości | akumulacja kapitału | logika wzrostu | produkcja przestrzeni | poszarpana temporalność | spekulacja | władza długu

Przestrzenna teoria kapitalizmu: ucieczka przed kryzysem

Globalny materializm: fizyczne granice akumulacji

Punktem wyjścia staje się tu materialność w jej najbardziej dosłownym sensie. Przestrzeń przestaje być metaforą; jest czymś realnym, co się wytwarza, zamieszkuje i zawłaszcza. Globalny materializm, w przeciwieństwie do niektórych nurtów poststrukturalistycznych, nie odsyła społeczeństwa w sferę abstrakcji, lecz kotwiczy analizę w twardych relacjach między ludźmi, pracą, rzeczami i miejscem. W tej perspektywie państwo narodowe traci swój nimb podstawowej jednostki analizy, bowiem jego granice okazują się iluzoryczne w świecie kapitału, którego logika i przepływy od dawna rozpięte są na siatkach zależności przekraczających ramy suwerenności.

Zasadniczą wartością obu tych podejść jest ich zdolność do rewizji utrwalonych iluzji. Porzucając wiarę w nieuchronność historycznego postępu, kruszą mit europejskiej wyjątkowości i wskazują na głębokie, materialne uwarunkowania dominacji, wyzysku oraz nierówności. Proponują alternatywną kartografię świata, czyli taką, która na tej samej płaszczyźnie umieszcza martwe akry Karaibów i lśniące wieżowce warszawskiego Mordoru. Teoria nie goni już za zegarem historii. Zaczyna rysować mapy.

Ziemia jako towar fikcyjny: rynkowa iluzja zasobów

Karl Polanyi w „Wielkiej transformacji" zdiagnozował fundamentalny paradoks kapitalizmu: jego filary opierają się na utowarowieniu tego, co z definicji towarem nie jest. Ziemia, obok pracy i pieniądza, tworzy trójcę „fikcyjnych towarów", czyli elementów siłą włączonych w logikę rynkową, mimo że nikt ich nie stworzył w celu sprzedaży. Ich „fikcyjność" nie oznacza, że są iluzją, lecz że zostały fałszywie obsadzone w roli, której pełnić nie mogą bez katastrofalnych skutków. Ziemia, będąca w istocie synonimem przyrody, nie jest przecież produktem ludzkiej pracy. Jej przekształcenie w przedmiot obrotu odsłania nie tylko wewnętrzną logikę systemu, ale także jego fundamentalną niestabilność.

Akt wyodrębnienia ziemi jako towaru jest momentem założycielskim nowoczesnego kapitalizmu. Dopiero gdy fizyczna, lokalna i pierwotnie wspólna przestrzeń została wprzęgnięta w mechanizm akumulacji, kapitał zyskał zdolność do niemal nieskończonej reprodukcji. Pojawienie się rynku nieruchomości, będące w istocie „urbanizacją kapitału", otworzyło drogę do spekulacji – obrotu opartego nie na tym, co realnie wytworzono, lecz na wyobrażonej, przyszłej wartości. W ten sposób narodził się nowy rodzaj bogactwa, odklejony od materialnej produkcji.

W tym właśnie momencie kapitalizm zrywa pakt z fizyczną realnością. Ziemia przestaje być miejscem, a staje się instrumentem finansowym, wehikułem dla „przepuszczalności pieniądza przez przestrzeń". Zrodzona w ten sposób logika nieskończonego wzrostu opiera się na dwóch nienaruszalnych dogmatach: konieczności utrzymania pięcioprocentowej stopy zysku oraz trzyprocentowego rocznego wzrostu gospodarczego. Utrzymanie tych wskaźników wymaga nieustannego zawłaszczania i przekształcania kolejnych fragmentów przestrzeni, bez końca.

Kapitalizm rewolucjonizuje więc nie tylko relacje międzyludzkie, ale i samo pojęcie przestrzeni. W miejsce dawnej „przestrzeni absolutnej", gdzie terytorium było czymś danym, stabilnym i zakorzenionym we wspólnocie, pojawia się „przestrzeń relacyjna" – nieustannie produkowana, różnicowana i mobilizowana przez logikę kapitału. Przestrzeń nie jest już sceną wydarzeń, lecz zasobem do eksploatacji, czymś, co można „wytwarzać" za pomocą praw własności, regulacji planistycznych i dźwigni finansowych. To nie granice polityczne, lecz zdolność do manipulowania przestrzenią decyduje dziś o potędze państw i korporacji.

W tym świetle historyczny przełom atlantycki, czyli ekspansja Europejczyków do Ameryki, nabiera nowego znaczenia. Widmowe akry Nowego Świata, oferujące niemal nieograniczony dostęp do ziemi i zasobów, pozwoliły przezwyciężyć maltuzjańską pułapkę, w której wzrost populacji zawsze wyprzedzał produktywność ziemi. Dopiero jednak paliwa kopalne ostatecznie uwolniły produkcję od lokalnych ograniczeń, przekształcając miasta w gigantyczne maszyny metaboliczne, a ziemię w tło rewolucji energetycznej i finansowej. Urbanizacja przestała być efektem wzrostu, a stała się jego warunkiem.

Konsekwencje tej transformacji są głębokie. Uczynienie z ziemi towaru podporządkowuje całą biosferę i tkankę społeczną zasadom rynkowym, co grozi permanentną destabilizacją. Kapitalizm nieustannie podcina gałąź, na której siedzi, metodycznie przekształcając środowisko w kapitał, a relacje społeczne w instrumenty finansowe. Kryzys z 2008 roku, którego epicentrum znaj

Utowarowienie pracy: rynkowa dyscyplina ludzkiej energii

W świecie, który uczynił ze wzrostu religię, praca przestała być tylko koniecznością – stała się aksjologiczną iluzją. Karl Polanyi, rekonstruując fundamenty kapitalizmu, pokazał, że system ten wspiera się na trzech „fikcyjnych towarach". Są nimi pieniądz, ziemia i praca, przy czym żadnego z nich nie stworzono z myślą o handlu. Pracy nie wynaleziono po to, by ją sprzedawać; jest przecież innym imieniem ludzkiego działania – cielesnego, społecznego, osadzonego we wspólnocie i sensie. Mimo to została wtłoczona w tryby rynku, stając się źródłem nie tylko wartości ekonomicznej, ale także głębokiego wyobcowania.

Fikcja nie polega tu na iluzji, lecz na przemocy transformacji, która egzystencjalny wyraz życia zmienia w wymienny towar. Marksowska koncepcja alienacji, pierwotnie opisująca oderwanie człowieka od owoców jego wysiłku, zyskuje tu wymiar totalny. Praca nie została jedynie podporządkowana kapitałowi, lecz zdegradowana do rangi przedmiotu – odarta ze wspólnoty, znaczenia i przynależności. To właśnie owo wykorzenienie staje się istotą kapitalistycznej nowoczesności, jej ponurym rdzeniem.

Praca najemna jawi się w tym świetle jako zaledwie mutacja wcześniejszych form przymusu: niewolnictwa i pańszczyzny. Gdy w XIX-wiecznej Anglii robotników przemysłowych nazywano „niewolnikami najemnymi", nie była to retoryczna przesada, lecz precyzyjna obserwacja. Ich wolność kończyła się bowiem z chwilą podpisania kontraktu. System speenhamlandzki, który gwarantował minimum egzystencji, a jednocześnie skutecznie tłumił mobilność, jest dowodem, że wolny rynek pracy nie był warunkiem startowym kapitalizmu, lecz jego starannie skonstruowanym, późnym wynalazkiem.

U zarania była przemoc. Pierwszymi pracownikami najemnymi w historii byli żołnierze, a pierwszym nowoczesnym pieniądzem – srebro bite na ich żołdy. Pierwsze państwa, jak to piastowskie, wznoszono na

fundamencie niewolniczej pracy i eksportu ludzi jako towaru na rynki Bliskiego Wschodu. Osady służebne, z ich drobiazgowym podziałem funkcji i osobistą zależnością od władcy, stanowiły nie archaiczną ciekawostkę, lecz pierwowzór późniejszej dyscypliny fabrycznej.

Kapitalizm, rozumiany nie jako epoka, lecz jako logika akumulacji przez wykorzenienie, to system oparty nie tyle na wyzysku, ile na konsekwentnym przemienianiu ludzi w aktywa. Tam, gdzie dawne formy przymusu były jawne – kij i łańcuch – współczesny turbokapitalizm preferuje niewidzialne kajdany regulaminu i scoringu. W Dubaju, Angoli czy innych fantomowych państwach Globalnego Południa to właśnie niewolna praca imigrantów i bezimiennych robotników napędza spektakularną akumulację kapitału. Ich istnienie jest ciche, ale to właśnie ono podtrzymuje głośną iluzję globalnego postępu.

Jednak to nie przeszłość, lecz przyszłość pracy odsłania prawdziwy dramat. Finansjalizacja, czyli logika zysku odciętego od realnej produkcji, pasożytuje na owocach ludzkiego działania z przeszłości. Współczesne elity marzą o zysku bez wysiłku, czasie bez trwania i władzy bez odpowiedzialności. Praca ma być niewidzialna – najlepiej zautomatyzowana, zanonimizowana, wypchnięta na drugi koniec świata. Najlepiej, by nie przypominała o sobie wcale, niczym cień sumienia.

Ale nie da się jej wymazać. Praca ma znaczenie, bo bez niej nie ma społeczeństwa. To ona wiąże jednostkę z materią, z drugim człowiekiem i z przyszłością. W epoce „poszarpanej temporalności”, gdzie horyzont planowania zamyka się z końcem miesiąca, praca odzyskuje swój sens nie jako obowiązek, lecz jako pole oporu. Przyjmuje on różne formy: od postulatów godnościowych „Solidarności” po programy bezwarunkowego dochodu, które pokazują, że dać komuś pieniądze to nie zdemoralizować go, lecz pozwolić mu odzyskać świat.

Kapitalizm utowarowił człowieka, ale człowiek, jeśli ma przetrwać, musi odzyskać pracę dla siebie. Nie chodzi o powrót do fabryki, lecz o przywrócenie pracy jej fundamentalnego sensu jako działania wspólnego, zakorzenionego i świadomego. Jeśli nie chcemy żyć w XXI-wiecznym feudalizmie, gdzie elity akumulują czas, a reszta konsumuje niepewność, musimy na nowo zadać sobie dwa pytania: co to znaczy pracować i dla kogo?

Pieniądz: instytucja społeczna i narzędzie władzy

```textW architekturze myśli, z której czerpiemy, pieniądz jest jednym z trzech fundamentalnych „towarów fikcyjnych”, obok pracy i ziemi. Jego fikcyjność nie polega na nieistnieniu, lecz na tym, że w przeciwieństwie do rzeczy wytwarzanych z myślą o sprzedaży, nigdy nie został stworzony do rynkowej wymiany. Pieniądz nie jest przedmiotem. Jest umową społeczną, kruchą i potężną zarazem.
```

Odgrywa przy tym podwójną, schizofreniczną rolę. Z jednej strony jawi się jako uniwersalny ekwiwalent, z drugiej – jako narzędzie władzy i długu. W kapitalizmie nie jest po prostu rzeczą, lecz stanem, w jaki rzeczy mogą zostać wprowadzone: stanem potencjalnej wymienialności. Ta zdolność do „upłynniania wartości" czyni go instrumentem uniwersalnym, ale też niebezpiecznie abstrakcyjnym i podatnym na manipulację. Pieniądz towarowy, oparty na kruszcach, był historycznie związany z organizacją armii; służył nie tyle wymianie, co opłacaniu żołnierzy i rozciąganiu dominacji. Pieniądz kredytowy, oparty na obietnicy spłaty, zakotwicza teraźniejszość w przyszłości. W tym sensie kapitalizm nie funkcjonuje w czasie teraźniejszym – on pożera przyszłość, zamieniając nadzieję i ryzyko w towar.

System ten zorganizował się wokół pieniądza jako centralnego filaru akumulacji. Jego instytucjonalne osadzenie w aparacie państwowym pod koniec XIX wieku przekształciło go w autonomiczną machinę ekspansji. Motorem tej machiny jest inwestowanie, czyli wydawanie pieniędzy nie po to, by coś skonsumować, lecz wyłącznie po to, by mieć ich więcej. W epoce finansjalizacji, gdy inwestowanie w realną gospodarkę staje się zbyt ryzykowne, pieniądz zaczyna być sprzedawany sam sobie. Zysk nie pochodzi już z produkcji, lecz z arbitrażu, czyli wykorzystywania różnic kursowych, i czystej spekulacji. „Zysk bez wysiłku" to nie mit, lecz patologiczny dogmat późnego kapitalizmu, który nie neguje materialności, lecz ją przemodelowuje. Gospodarka wirtualna wciąż pasożytuje na realnych zasobach, tyle że za pomocą bardziej wyrafinowanych narzędzi.

Nierówności generowane przez system finansowy nie są jego błędem. Są jego mechanizmem. Gdy pieniądz staje się dźwignią wywłaszczenia, stawką nie jest już niesprawiedliwy podział zysków, lecz brutalne przejęcie majątku, destabilizacja całych społeczności i wykorzenianie ludzi. Pieniądz bywa dosłowną „krwawicą", bolesnym narzędziem zniewolenia, jak w przypadku handlu ludźmi. Państwo od zawsze było gwarantem tej umowy, a nie jej przeciwnikiem. Historia Mieszka I pokazuje, że kontrola nad monetą była tożsama z kontrolą nad społeczeństwem. Dar srebra dla noworodka nie był gestem hojności, lecz aktem pierwotnego utowarowienia, symbolicznym włączeniem dziecka w poczet dłużników patriarchalnej władzy.

Współczesna ekonomia, zwłaszcza w neoklasycznym wydaniu, nie jest nauką wyjaśniającą rzeczywistość. Jest narzędziem panowania. Język finansów, pełen eufemizmów i celowych zawiłości, to kod dostępu dla elit. Społeczeństwa pogrążone są w kultywowanym analfabetyzmie ekonomicznym nie dlatego, że nie chcą rozumieć, ale dlatego, że system nie chce być rozumiany. To wiedza reglamentowana, której posiadanie stało się przywilejem.

Brak pieniędzy to nie tylko brak rzeczy. To przede wszystkim brak czasu. Ludzie ubodzy żyją w „poszarpanej temporalności" – w świecie nieciągłości, niepewności i niemożności planowania. Bogaci mogą inwestować

Urbanizacja kapitału: przekształcanie miast w zysk

Ziemia, pierwszy z wielkich „fikcyjnych” towarów, przechodzi fundamentalną metamorfozę. Przestaje być przestrzenią zamieszkania i osadzenia wspólnoty, a staje się czystym aktywem, pozycją w bilansie. To utowarowienie otwiera pole dla rynków nieruchomości, spekulacji i wreszcie dla zjawiska, które Kacper Pobłocki nazywa urbanizacją kapitału. Rozwijając swoją przestrzenną teorię kapitalizmu, dowodzi on, że system ten konstytuuje się właśnie w momencie, gdy przestrzeń zostaje przekształcona w przepuszczalny kanał dla pieniądza, pozwalający mu krążyć i pęcznieć. Punktem zwrotnym staje się XIX wiek, kiedy ziemia zaczyna pełnić potrójną rolę: gwaranta wartości w postaci hipoteki, sceny dla spekulacyjnego kasyna oraz pola bitwy w konflikcie klasowym.

Jednak ta transformacja potrzebowała zewnętrznego dopalacza. Były nim „widmowe akry” Ameryki – jak poetycko określa je Pobłocki – czyli przestrzenie zdobyte niejako poza europejskim rachunkiem energetycznym, dzięki rabunkowej eksploatacji węgla i ropy. To one zniosły historyczne ograniczenia produktywności ziemi, pozwalając wyobrazić sobie niemożliwe: nieskończony wzrost. Ta utopia do dziś napędza cały system. Bez tej fundamentalnej przemiany ziemia nigdy nie stałaby się towarem służącym nie tylko produkcji, lecz przede wszystkim akumulacji i kreacji czysto abstrakcyjnej wartości.

Globalna historia: demontaż mitu europejskiego postępu

Ten sposób myślenia prowadzi autora do szerszej propozycji metodologicznej, którą nazywa globalnym materializmem. To nic innego jak radykalne zerwanie z intelektualnymi nawykami: eurocentryzmem, temporalizmem i metodologicznym nacjonalizmem. Zamiast postrzegać historię jako schludny, liniowy szlak postępu – od niewolnictwa do pracy najemnej, od barteru do kredytu – globalny materializm odsłania jej mozaikowy, splątany charakter. Historia nie jest drabiną, lecz gęstym, chaotycznym krzewem. Różne formy organizacji życia nie następują po sobie w określonym porządku, lecz współistnieją równolegle, a to, co uznajemy za „archaiczne”, jak pańszczyzna czy niewolnictwo, nie tylko trwa obok „nowoczesnego” kapitalizmu, ale bywa jego ukrytym warunkiem.

Kluczowe staje się tu odrzucenie dogmatycznych opowieści o Zachodzie jako telosie historii, jej ostatecznym celu i zwieńczeniu. Globalny materializm podważa bowiem samą ideę modernizacji jako nieuchronnej i jednokierunkowej drogi dla wszystkich. Pokazuje, że dominacja Zachodu to zaledwie epizod, mgnienie oka w dziejach planety, a nie jej ostateczne przeznaczenie. Zamiast tego proponuje analizę punktów reorientacji – tych kluczowych chwil, w których kapitalizm przestawia swoje przestrzenne mechanizmy, zmieniając topografię zależności i przesuwając ośrodki dowodzenia globalną gospodarką. To

nie są histeryczne kryzysy, lecz chłodne reorganizacje. Bez paniki, za to z głęboką świadomością strukturalnych przesunięć na mapie władzy.

Widmowe akry: ekologiczny fundament brytyjskiej potęgi

W tej optyce przełom atlantycki, czyli ekspansja Europejczyków w Ameryce, nabiera zupełnie nowej funkcji. To widmowe akry Nowego Świata, niemal bezkresny dostęp do ziemi i zasobów, pozwoliły unieważnić maltuzjańską pułapkę ograniczonych areałów. Dopiero paliwa kopalne ostatecznie zerwały pęta lokalności, przemieniając miasta w maszyny metaboliczne, a samą ziemię redukując do tła gigantycznej rewolucji energetycznej, urbanistycznej i finansowej. Tym samym urbanizacja przestała być efektem wzrostu, stając się jego warunkiem.

Praca najemna: militarny rodowód dyscypliny rynkowej

Pobłocki kreśli zaskakującą mapę genealogiczną pracy najemnej, której źródła biją nie na wolnym rynku, lecz w militarnych systemach dyscypliny. To żołnierze, opłacani monetą, byli pierwszymi pracownikami, a koszary dostarczyły matrycy dla etosu punktualności i posłuszeństwa. Ten kod genetyczny ukształtował późniejszy system fabryczny. Kapitalizm nie jest zatem łagodną ewolucją wolności, lecz aktem wywłaszczenia i regulacji, który przekształcił pracę w czynność abstrakcyjną. Właśnie na tym pęknięciu – między przymusem a pozorem swobody – rodzi się fundamentalna fikcja pracy jako towaru.

Utowarowienie czasu: rynkowa kolonizacja życia

Fikcja pracy nie jest opowieścią o jej iluzoryczności, lecz brutalnym aktem jej przymusowej konwersji – z egzystencjalnego wyrazu życia w towar podlegający wymianie. Marksowska koncepcja alienacji, czyli oderwania człowieka od owoców jego trudu, zyskuje tu nowy, znacznie ostrzejszy wymiar. Praca nie została bowiem jedynie podporządkowana kapitałowi; została uprzedmiotowiona jako taka – wyrwana ze wspólnoty, ogołocona z sensu, pozbawiona przynależności. Utrata korzeni staje się w ten sposób fundamentem kapitalistycznej nowoczesności.

W tym świetle praca najemna jawi się zaledwie jako kolejna mutacja dawnych form przymusu – niewolnictwa i pańszczyzny. Gdy w XIX-wiecznej Anglii robotników przemysłowych nazywano „niewolnikami najemnymi”, nie było w tym cienia przesady, lecz chłodna obserwacja, że ich wolność

kończyła się z chwilą podpisania kontraktu. Dowodzi tego choćby system speenhamlandzki, który, gwarantując minimum egzystencji, jednocześnie skutecznie tłumił mobilność. Potwierdza to niewygodną prawdę: rynek pracy nie był warunkiem narodzin kapitalizmu, lecz jego późnym, starannie zaprojektowanym wynalazkiem.

Ekonomia jako ideologia: naukowe narzędzie panowania

|be_sentinel|"Współczesna ekonomia, zwłaszcza w jej neoklasycznym wydaniu, nie jest mapą rzeczywistości – jest narzędziem jej kolonizowania. Język finansów, gęsty od eufemizmów, działa jak kod dostępu dla elit, podczas gdy reszta społeczeństwa pogrążona jest w zbiorowym analfabetyzmie. Nie wynika on z braku woli, lecz z systemowej premedytacji. To wiedza reglamentowana, której zrozumienie stało się przywilejem, a nie obywatelskim prawem.

Państwo: polityczny fundament systemu pieniężnego

Wbrew libertariańskim mitom, państwo nigdy nie było wrogiem pieniądza – od zarania było jego architektem i suwerenem. Już historia Mieszka I pokazuje, że kontrola nad monetą jest w istocie mapowaniem terytorium władzy. Pozorny dar srebra dla noworodków nie był aktem łaski, lecz brutalną formą utowarowienia życia, gestem czynienia z dzieci aktywów, dłużników wpisanych w księgi patriarchalnej potęgi.

Przesunięcia czasowo-przestrzenne: odraczanie kryzysu

Pobłocki sięga po klasyczną triadę „towarów fikcyjnych” Karla Polanyiego – ziemię, pracę i pieniądz – lecz po to, by nadać im nowy, przestrzenny wymiar. Pieniądz staje się spoiwem relacyjnej mapy, nadając jej pozorną ciągłość; praca to efekt skanalizowanej w miastach przemocy i militarnego przymusu; a ziemia, odkąd stała się towarem, generuje własne, widmowe akry i napędza spekulacyjne bańki. W tej optyce kapitalizm nie tyle rozwiązuje swoje problemy, co przenosi je w inne miejsca, tasując je w czasie i przestrzeni. Słynna „twórcza destrukcja” okazuje się nie tyle mechanizmem postępu, ile globalną grą w przesuwanie napięć. Finansjalizacja, czyli dominujący mechanizm naszych czasów, jest właśnie taką

reorganizacją władzy: to odkotwiczenie kapitału od fabryk i społeczeństw, pozwalające mu swobodnie dryfować po globalnej mapie.

Wspólnota ponadnarodowa: alternatywa dla państw narodowych

W topografii Pobłockiego wspólnota nie jest kategorią religijną czy narodową, lecz relacją organizacyjną. Zamiast jednak naturalizować naród jako jedyną możliwą skalę, co ekonomiści czynili przez wieki, autor rzuca wyzwanie: czy możliwa jest wspólnota ponadnarodowa, translokalna i antyimperialna? Czy da się zorganizować gospodarczą współpracę bez odwoływania się do mitów o wspólnym pochodzeniu, języku i historycznym przeznaczeniu?

Na jego mapie przyszłości wyłania się wizja nowej federacji, która nie spaja się wokół flagi, lecz wokół wspólnego interesu reprodukcyjnego. Chodzi o organizowanie pracy, opieki, ekologii i edukacji nie wedle arbitralnych granic państwowych, lecz rzeczywistej siatki społeczno-ekonomicznych współzależności. To tutaj przebiega być może najbardziej radykalna linia demarkacyjna, jaką kreśli Pobłocki. W miejsce państwa narodowego proponuje sieć wzajemności wspólnot lokalnych i regionalnych, które dzielą między siebie zasoby, wiedzę i czas.

Ekonomia przeciw ekonomii

Pobłocki przywraca ekonomii jej pierwotny sens, sięgając do etymologii: oikos-nomos, czyli zasad gospodarowania wspólnym domem. Tyle że domem nie jest już narodowe terytorium, lecz planeta, miasto, infrastruktura, a nawet nasze ciało. W tym ujęciu ekonomia narodowa staje się fałszywą ramą analityczną, która skutecznie maskuje globalne przepływy wartości i uniemożliwia racjonalne planowanie. Autor nie nawołuje jednak do prostego powrotu do komun czy barteru. Raczej zachęca do myślenia kategoriami ekonomii postkapitalistycznej, która już się dzieje – w nieformalnej pracy, sieciach opieki, gospodarce czasu wolnego czy ekonomii obiegu zamkniętego.

To nie jest projekt utopii, lecz archiwum możliwości. Pobłocki nie dostarcza jednego, gotowego planu działania, ale podsuwa zestaw narzędzi: debiurokratyzującą antropologię, geografię relacyjną i historię opowiadaną niezależnie od centrum. Dzięki temu jego książka działa jak atlas – nie tyle wskazuje konkretny cel podróży, co w ogóle umożliwia wyruszenie w drogę.

Wspólnota przyszłości to mapa, nie granica

I to właśnie tutaj Pobłocki wkracza na pole minowe polityki, tej najgłębszej, niedotyczącej partyjnych przepychanek. Jak organizować życie wspólne? Jak łączyć ludzi nie przez rynek czy państwo, lecz przez wzajemność i współzależność? Jak napisać na nowo prawa ekonomii, skoro jej dotychczasowe reguły prowadzą wprost do katastrofy klimatycznej, wyzysku i rozpaczy? Odpowiedzią nie jest ani globalny rząd, ani narodowe zamknięcie. Jest nią świat modularny, w którym współpraca odbywa się na poziomie konkretnych funkcji: energetyki, transportu czy wiedzy. W takim świecie mapa nie przedstawia już granic, lecz sieci, węzły i przepływy.

Mapy współczesności: nowa geografia globalnych powiązań

Książka Kapitalizm. Historia krótkiego trwania Kacpra Pobłockiego nie jest ani historią, ani ekonomią, ani socjologią – i właśnie dlatego jest wszystkim naraz. To nie podręcznik, lecz starannie przygotowany pas minowy dla akademickiego komfortu; dzieło-eksplozja, które rozsadza granice znanych opowieści o gospodarce, narodzie i pracy. Pobłocki nie rekonstruuje bowiem historii kapitalizmu, lecz kreśli jego alternatywną mapę. Na niej ścieżki nie prowadzą z Anglii do reszty świata, ale wiją się przez Rzeczpospolitą, Brazylię i państwa afrykańskie, łącząc archipelagi wyzysku, które spaja nie tyle linia kolejowa, co krwiobieg pracy przymusowej, długów i domów niewidzialnych dla oficjalnej kartografii.

To opowieść z gruntu wywrotowa. Bo jeśli historia kapitalizmu nie zaczęła się tam, gdzie nam wmawiano, to być może i jego przyszłość nie musi się kończyć tam, gdzie nas dzisiaj straszą.

Pobłocki, socjolog uzbrojony w antropologiczną wyobraźnię i talent geopolitycznego demaskatora, zaczyna od brutalnego cięcia: przecina oś czasu nożem przestrzeni. Przestaje go interesować, kiedy zaczął się kapitalizm. Interesuje go, gdzie się on odbywa. W jego ujęciu kapitalizm nie jest epoką, lecz układem przestrzennym, który wymusza określone relacje między ludźmi i miejscami. Dlatego właściwe pytanie nie brzmi: kiedy skończy się kapitalizm? Brzmi ono raczej: gdzie już się skończył? Albo: gdzie wciąż trwa, choć udajemy, że go nie ma?

Tak powstaje nowa kartografia wyzysku, w której centrum przesuwa się tam, gdzie drgają linie produkcji, a peryferia migrują niczym uchodźcy w poszukiwaniu pracy. Europa Środkowo-Wschodnia nie jest w tej opowieści biedniejszym bratem Zachodu, lecz laboratorium eksperymentów ekonomicznych, od pańszczyzny po współczesne „śmieciówki”. Pobłocki prowadzi nas przez krainy, gdzie „wolność” oznacza jedynie tyle, że nie ma już pana, który karmi, ale wciąż pozostaje dług, który pożera.

W tej topografii wspólnota nie jest daną religijną czy narodową, lecz świadomie budowaną relacją organizacyjną. Zamiast naturalizować naród jako jedyną słuszną skalę – co ekonomiści robili przez wieki –

Pobłocki pyta: czy możliwa jest wspólnota ponadnarodowa, translokalna, antyimperialna? Czy da się organizować współpracę gospodarczą bez mitów o wspólnym pochodzeniu, języku i przeznaczeniu?

Na jego mapie przyszłości pojawia się wizja nowej federacji, opartej nie na wspólnej fladze, lecz na wspólnym interesie reprodukcyjnym. Chodzi w niej o organizowanie pracy, opieki, ekologii i edukacji nie wedle granic państwowych, lecz rzeczywistej współzależności. To tu przebiega być może najbardziej radykalna linia demarkacyjna, jaką rysuje autor. Zamiast modelu państwa narodowego proponuje sieć wzajemności wspólnot lokalnych i regionalnych, które dzielą zasoby, wiedzę i czas.

Pobłocki przywraca ekonomii jej pierwotny sens. Oikos-nomos to zasady gospodarowania wspólnym domem. Tyle że domem nie jest już narodowe terytorium, lecz planeta, miasto, infrastruktura i ciało. W tym świetle ekonomia narodowa staje się fałszywą ramą, maskującą globalne przepływy wartości i uniemożliwiającą racjonalne planowanie. Autor nie proponuje jednak powrotu do komun czy barteru, lecz zachęca do myślenia kategoriami ekonomii postkapitalistycznej, która już się dzieje: w nieformalnej pracy, sieciach opieki czy gospodarce obiegu zamkniętego.

Jego książka to nie utopia, lecz archiw

> Oikos-nomos to zasady gospodarowania wspólnym domem. Tyle że domem nie jest już narodowe terytorium, lecz planeta, miasto, infrastruktura i ciało. W tym świetle ekonomia narodowa staje się fałszywą ramą, maskującą globalne przepływy wartości i uniemożliwiającą racjonalne planowanie. Autor nie proponuje jednak powrotu do komun czy barteru, lecz zachęca do myślenia kategoriami ekonomii postkapitalistycznej, która już się dzieje: w nieformalnej pracy, sieciach opieki czy gospodarce obiegu zamkniętego.

Inspiracje

[1] **"Kapitalizm. Historia krótkiego trwania"** Kacper Pobłocki

Kacper Pobłocki jest profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizującym się w studiach miejskich i antropologii ekonomicznej. Zajmuje się badaniami ruchów miejskich, klasowości i nierównomiernego rozwoju w Europie Wschodniej. Jest autorem książek „Kapitalizm. Historia krótkiego trwania" i „Chamstwo".

Kacper Pobłocki *is a professor at the University of Warsaw, specializing in urban studies and economic anthropology. He researches urban movements, class, and uneven development in Eastern Europe. He is the author of 'Kapitalizm. Historia krótkiego trwania' and 'Chamstwo'.*

University of Warsaw

Literatura uzupełniająca

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: bc586d69-47d9-4ad2-b381-9a8579b606ae